

Archiwalia

Henryk MARKIEWICZ

Do genezy *Ferdydurke*

Tytuł *Ferdydurke* – jak to ustalił Bogdan Baran (*Ferdy Durke*, „Znak” 1984 nr 5/6) – jest przekształceniem nazwiska „Freddy Durke” z powieści Sinclaira Lewisa *Babbit*. Występuje ona w ogłoszeniu o kursach krasomówstwa, które bohater czyta swojej żonie. Oto istotny fragment w tłumaczeniu Zofii Poptawskiej (1891-1969) (Warszawa 1927, t. I, s. 100):

Czy wiecie, kogo spotkałem wczoraj wieczorem w restauracji „De Luxe”? Starego Freddy Durkee, tego śmiertelnie nudnego urzędnika zajmującego się ekspedycją w firmie, gdzie kiedyś pracowałem. Był to niedołęga i wszyscyśmy go przeżywali Trusią. Był tak potulny, że trząśł się na sam widok szefa, i chociaż pracował, aż miło, nikt tego nigdy nie doceniał. On w „De Luxe”! Zamawia sobie najwybredniejsze dania i wszystkie możliwe „dodatki”, zaczynając od selerów a kończąc na orzechach! I wcale nie jest onieśmielony widokiem kelnera, jak to bywało w dawnych czasach w tej starej garkuchni, gdzie zbieraliśmy się na śniadanie! Wrzeszczy na kelnera jak jaki milioner! Pytam go podstępnie, co robi. Freddy uśmiecha się i mówi: Widzę, stary, że dziwi cię zmiana, jaka we mnie zaszła. Ucieszy cię zapewne wiadomość, że jestem pomocnikiem szefa w naszej firmie, na prostej drodze ku Powodzeniu i Władzy, że patrzę w przyszłość odważnie, z nadzieją na dwunastocylindrowy samochód, że moja żona wodzi rej w najwytworniejszym towarzystwie, a dzieci otrzymują pierwszorzędne wykształcenie. Oto jak do tego doszedłem. Wpadło mi w ręce ogłoszenie kursów, na których uczą ludzi wyrażać się płynnie i stosownie, odpowiadać na zarzuty, omawiać sprawy z szefem, starać się o pożyczkę z banku, zabawiać towarzystwo dowcipem, humorem, anegdotami itd.

W wydaniu z 1949 roku tłumaczenie to zostało trochę zmodyfikowane. Początek jego brzmi następująco:

Jak sądzisz, kogo spotkałem wczoraj wieczorem w restauracji „De Luxe”? Starego [!] Durkee, subiekta od pana Monse-man, u którego kiedyś pracowałem. Był to niedołęga

Markiewicz Do genezy *Ferdydurke*

i wszyscyśmy z niego kpili. Był tak szalenie nieśmiały, że nie ważył się nawet zamówić sobie kolacji, nigdy nie płacono mu tyle, ile była warta jego praca. On w „De Luxe”! (s. 79).

U Gombrowicza „Ferdydurke” pojawia się po raz pierwszy nie w powieści pod tym tytułem. Bibliografowie i badacze tego pisarza przeoczyli jego krótkie opowiadanie pt. *Uszy*, umieszczone w efemerycznym dwutygodniku polityczno-literackim „Problemy” (1935 nr 7 z 1 III) wydawanym przez młodych konserwatystów pod redakcją Ksawerego Pruszyńskiego.

Historyjkę tę można powiązać z Gombrowiczowską psychosocjologią formotwórczych gier międzyludzkich. Trudniej natomiast wytłumaczyć znaczenie tytułu. Zagadką jest także, skąd wziął się u Gombrowicza pan Mose-man (u Sinclaira Monse-man), skoro nie było go w przekładzie Popławskiej z 1927 roku, a Gombrowicz nie czytał po angielsku. Ale to już zmartwienie gombrowiczologów.